Rok 5. — Nº 28. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 lutego 1885.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest **1 fr. 20 c.** na rok.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C°, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

NOWY UKAZ
O WYWŁASZCZENIU POLAKÓW
NA LITWIE I NA RUSI.

Pisarze reakcyjni, tacy Koźmiany, Spasowicze, Bobrzyńscy zwykli to złe, jakie Moskale u nas robią, przypisywać nie ich niszczycielskiemu usposobieniu i nienawiści do Polaków, lecz powstaniom narodowym i polskiej polityce oswobodzenia, którą Polacy, pomni praw swoich, statecznie i ofiarnie prowadzą.

Ileż to broszur i artykułów nie napisali u nas w tym sensie, że bylebyśmy zachowywali się spokojnie i z drogi legalnej nie zbaczali, a doczekamy się łaskawych rządów, bo car przekonany raz o naszej wierności, nie będzie słuchać podszeptów Katkowa, Pobiedonoscowa i Kochanowa, lecz posłucha głosu rozsądku i sprawiedliwości. Przepowiadali więc pojednanie z Moskalami i zaniechanie z ich strony polityki wyniszczenia i prześladowania naszej narodowości.

Ogół narodu posłuchał ich rady o tyle, że w rzeczy samej zachował się spokojnie. W ciągu bowiem dwudziestu lat, jakie ubiegły od zgniecenia powstania 1863|4 r. nie było żadnych ruchów, ani nawet spraw i procesów politycznych.

Najbardziej nawet upakarzające się przed Moskwą dzienniki, jak *Czas* krakowski i *Kraj* petersburski nie mogły narodowi naszemu zarzucić żadnego « *warcholstwa* », bo tak one nazywają samodzielne narodu działanie, nowo zaś założony we Lwowie organ serwilizmu *Przegląd* pana Ludwika Masłowskiego zapowiadał już blizkie łaski cara Aleksandra III, całą odpowiedzialność zwalając na czynowników popowiczów.

Tymczasem jakby piorun z jasnego nieba wypadł ukaz carski i rozwiał wszystkie złudzenia konserwatystów krakowskich i pozytywistów warszawsko-petersburskich, stawiając jasny, niewątpliwy i stanowczy dowód, że polityka przejednania, porozumienia i legalności w obec Moskwy jest wprost niemożebna, posłuszeństwo bowiem, wierność i bez szemrania wykonywanie danych przez rząd carski rozkazów, zamiast łagodzić ucisk wywołuje nowe prześladowanie.

Rząd carski nie przejednywa się przez posłuszeństwo Polaków; lecz widząc, że się nie burzą lecz korzą, z ich wierności i z ich posłuszeństwa wyciąga ochotę do spełniania nowych okrucieństw, nowych gwałtów i nowych rabunków.

Ukaz Aleksandra II wydany w roku 1865, dnia 10 Grudnia zabraniał Polakom na Litwie i Rusi kupować dobra ziemskie, wykluczał nie jedną klassę, lecz cały naród od posiadania ziemi. Był więc ukazem potwornym, który gwałcił samą zasadę oraz istotę własności i stał się pobudką do wywołania rewolucyjnego nihilizmu. Ukaz ten wywłaszczał Polaków na rzecz przedewszystkiem Niemców, którzy na minie pokazywać się poczęli jak pleśń, zapowiadająca zgniliznę.

Ukaz ten nikczemny w swej istocie, wywołał oburzenie powszechne w świecie, lecz tłumaczono go tem, że był karą za powstanie, karą na szlachtę, że dekret Rządu Narodowego uwłaszczający włościan, przyjęła bez protestu i wykonała go bez szemrania.

Jeżeli ukaz Aleksandra II można było tłomaczyć karą za powstanie, ukazu Aleksandra III niczem wytłumaczyć nie podobna.

W ciągu lat dwudziestu Polacy zachowali się spokojnie i żadnego kłopotu zwłaszcza na Litwie i Rusi nie przysporzyli rządowi, — za cóż więc Aleksander III obostrza niefortunny ukaz swojego ojca, który okazał się przecież nie praktycznym, bo moskiewskiej własności na Litwie i na Rusi nie pomnożył, lecz wytworzywszy polski proletarjat, kraj ekonomicznie zrujnował i otworzył do niego wrota germanizacji.

Ukaz Aleksandra III wydany do rządzącego senatu, ma tytuł: « *O ustanowieniu przypisów w sprawie nabywania, zastawiania i dzierżawienia w dziewięciu gubernjach zachodnich posiadłości ziemskich, po za obrębem miast i miasteczek położonych.* Podpisał go Aleksander III w Gatczynie 27-go Grudnia 1884 r. (8 Stycznia 1885).

Ukaz ten w sposób barbarzyński, zaprzeczający postępowi cywilizacji, skazuje ponownie naród polski na wywłaszczenie w gubernjach *kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, witebskiej, mohilewskiej i mińskiej*, skoro utrzymuje postanowienie, iż Polakom w tych gubernjach nie wolno kupować dóbr ziemskich.

Ażeby zaś jak najprędzej wszystkich Polaków zrujnować, uchwala nowe przepisy wywłaszczenia, mianowicie, że w wymienionych gubernjach nie wolno dóbr ziemskich Polakom *ani dawać w zastaw, ani wydzierżawiać.*

Towarzystwa akcyjne i stowarzyszenia inne mogą na przyszłość posiadać tam tylko 200 dziesiatyn ziemi.

Wszelkie umowy zawarte wbrew tym dwom ukazom, uważane są za niebyłe, majątki zaś sprzedane, zastawione lub puszczone w dzierżawę wbrew dzikim podpisom tychże ukazów, mają być *zabierane na rzecz skarbu.*

Wrazie gdyby dzierżawca Polak urządził w wydzierżawionym majątku fabrykę lub zakład przemysłowy, dozwala się takim dzierżawcom zawierać lub przedłużać kontrakty, dzierżawne na lat 30 z tym warunkiem, że umowa traci na prawomocności w razie, gdyby w ciągu pierwszych lat 12 fabryka lub zakład przemysłowy urządzonemi nie były.

Ukaz ten pod względem prawnym jest

absurdem, pod względem moralnym jest potwornością, która najspokojniejszego Polaka przekonać musi, iż gdy rząd carski w prawach przez siebie tworzonych wypowiada zamiar zagłady narodu, my obojętni i wierni pozostać nie możemy. Bronić się jest świętą naszą powinnością. Wojnę nam wypowiedzieli nieustanną, walczmyż więc wszelką bronią, jaka nam pozostała.

Przykład Irlandji niczego Moskwy nie nauczył. Anglicy wywłaszczyli wszystkich Irlandczyków w XVII wieku i ziemię ich rozdzielili pomiędzy swoich Lordów. W ciągu dwóch wieków stłumili kilkanaście powstań środkami najokrutniejszymi i cóż dziś mają? Oto sprawa agraryjna, która grozi przewrotem całemu państwu, oto ciągłe mordy landlordów, ciągłą wojnę, w której Londyn zagrożony dynamitem drży o swoje pomniki i domy!

Wywłaszczenie więc sprawy Irlandji nie załatwiło.

Chociaż Irlandczycy nie mają własności ziemskiej, są w ucisku i mówią przytem językiem angielskim, przecież istnieje sprawa irlandzka i Irlandja prędzej czy później od Anglii odłączoną zostanie.

Toż samo i u nas będzie.

Chociażby na Litwie i na Rusi nie było wcale polskiej własności i Polacy-katolicy wytępieni zostali co do nogi, — przecież Litwa i Ruś połączy się z Polską w chwili ogólnego oswobodzenia, chociażby w niej w tę porę sami Moskale mieszkali.

Dziennik poznański powiada: «ukaz ten jest albo przypieczętowaniem materjalnej ruiny kraju, albo jego germanizacji. Jest rzeczą dowiedzioną, stwierdzoną wielokrotnem doświadczeniem, że Moskale nie lubią w tym kraju właśnie trzymać się ziemi, że się chętnie z niej wynoszą, że ją tracą, sprzedają, lub wydzierżawiają. Nie mogą jej sprzedawać Polakom, nie mogą jej wydzierżawiać nawet i dawać w zastaw Polakom, poszukają sobie naturalnie nabywców niemieckich i żydowskich, którym «prawo» podobnych nabytków nie zabrania. Otóż to więc nowa, pokojowa zdobycz sąsiedniej polityki. « *Facit cui prodest, Cherchez le Polonais* ».

Goniec Wielkopolski pisze: «Znaczenie tego ukazu okrutne. Mówi ono wyraźnie, że dopóki jeszcze jaki Polak na polskiej ziemi za granicami ziemię trzyma, dopóty ją trzyma; ale niech no tę ziemię sprzeda, on lub Moskal jaki, to już ziemia ta do rąk polskich wrócić nie może, chyba że, słuchajcie — Polak wyprze się Polski, a co znaczy to samo i wiary katolickiej. Smutna przepowiednia Skargi spełniła się. Polacy na własnej ziemi wygnańcami, wyzutymi z własności. Carat, podkopany przez nihilistów, sam nihilista, bo najelementarniejsze prawo cywilne depce nogami. Gdzie wędrowni żydzi ziemię kupować mogą, tam od tysiąca lat osiadli obywatale, są wyrzutkami. Cios to wielki, ale zapisujemy go z prawdziwą *radością*, bo to *cios ostatni*! Gdyśmy zapisali ostatnie: « *Spełniło się!* » to też wnet zapiszemy i wesołe *Alleluja!* »

Oprócz *Czasu*, który surowo także potępił ukaz carski, wskazujący źródło nihilizmu moskiewskiego pomiędzy osobami rządzącymi caratem, — dzienniki krakowskie i lwowskie nie mogły swobodnie wypowiedzieć swej opinji z powodu ciągłych konfiskat za niemal każde niepochlebne słówko o postępowaniu Moskali.

Pokazuje się, że w Skierniewicach zawarty został pomiędzy trzema cesarstwami układ przeciwko Polsce.

Austrja zmuszoną już została na zasadzie tego układu, do odebrania dziennikom galicyjskim wolności słowa; Prusy zaś zobowiązały się w umowie z Moskwą o wzajemne wydawanie przestępców, wydawać Moskwie nie tylko socjalistów lecz i za polityczne sprawy ściganych. Dzienniki niemieckie przyznały, że głównie idzie tu o wydawanie patrjotów Polaków, którzyby szukali schronienia na territorjum pruskiem.

Ukaz carski nie jest więc odosobnionym ciosem wymierzonym w narodowość polską. Zmowa przeciwko Polsce jest zbyt wyraźna, abeży można w nią wątpić.

Silna ta zmowa, lecz na duchu nie upadamy. Ufamy w opiekę Bożą, która nas od złości wrogów zasłoni, ufamy sobie i słuszności naszej sprawy.

Ukaz carski sprawi, że w przyszłych powstaniach już nikt się oglądać nie będzie na interesa szlachty czyli właścicieli ziemskich, bo takowych nie będzie.

Złość więc wrogów to sprawia, że naród polski jest coraz więcej równym społecznie czyli coraz bliższym braterstwa, sprawa zaś polska przybiera z każdym rokiem charakter sprawy coraz więcej demokratycznej.

Jesteśmy wydziedziczeni, wyzuci z własnosci, jesteśmy biedni i nędzni, którym prawo zabrania posiadać własność ziemską!

Działajmyż odpowiednio do charakteru wydziedziczonych i wyzutych!

Pisząc o tem działaniu przypominamy emigracji jej narodowe obwiązki!

Sporządzenie protestu przeciwko ukazowi wywłaszczenia, rozpoczęcie po całym świecie agitacji, mającej na celu potępienie tyranji, która nas gniecie w kraju; — urządzenie zgromadzeń i mityngów ludowych, na którychby uchwalono rezolucje, popierające moralnie walczących z Moskwą Polaków, oto co powinni emigranci zrobić w sytuacji, jaką stworzyły Skierniewice i ukaz Aleksandra III.

PORWANIE ROGOZIŃSKIEGO

Długo nie chcieliśmy wierzyć w prawdziwość wiadomości podanej przez dzienniki niemieckie, iż sławny polski podróżny, który w Afryce porobił tak ważne geograficzne odkrycia, że *Rogoziński* został w Kamerunie przez marynarzy niemieckich z rozkazu Bismarka porwany i gwałtem na okręt odstawiony.

Wiadomość jednak okazała się prawdziwą.

Bismark zemścił się na Rogozińskim za to, że ludy mieszkające na wyżynie Kamerunu, uchronił od niemieckiego jarzma.

Wiadomo, że nasz podróżny, zyskał zupełne zaufanie murzynów afrykańskich na Kamerunie. Przekonani o jego bezinteresowności a widząc tysiące z jego strony dowodów szlachetnej troskliwości o ich dobry byt i cywilizacją, królowie tych ludów usłuchali rady Rogozińskiego i niepodległość swych państw zabezpieczyli przez zawarcie traktatów z Anglikami, na zasadzie których uznali protekcją nad sobą królowej Wiktorji.

Rząd angielski ma więc obowiązek upomnieć się o Rogozińskiego.

Bismark sądzi wprawdzie, że jak on tak i rząd angielski uważa Polaków za wyjętych z pod prawa i że dla tego nie upomni się o Rogozińskiego. Czy Bismark trafnie ocenia gabinet pana Gladstona, wkrótce się przekonamy?

Polacy w Anglii powinniby sprawę tę poruszyć w dziennikach miejscowych, zwoływać mityngi i uchwalać na nich odpowiedne rezolucje, wzywające gabinet do działania w obronie uczonego polskiego podróżnika, któremu Anglja zawdzięcza władzę swą w Kamerunie.

Gwałt, jakiego się dopuścił niemiecki kanclerz powinien być napiętnowanym przez wszystkich uczonych ludzi.

Staranie się o to, ażeby opinja publiczna wzięła pod swą opiekę Polaków i nie dopuściła dalszego gwałcenia prawa osobistego bezpieczeństwa w osobie porwanego Rogozińskiego, jest obowiązkiem emigracji.

Nie siedźmy z założonemi rękami, lecz pracujmy i nie pomijajmy żadnej okoliczności, wykazującej nikczemność i bezprawie wrogów naszego narodu.

Rogoziński był na Kameruńskiem wybrzeżu w tym czasie, w którym Bismarkowi jeszcze się nie śniło panowanie w tej części Afryki i zanim się tam Niemcy okazali, już polski podróżny rzucił fundamenta do organizacji tamtejszych ludów w społeczeństwa rządne i w państwa dla cywilizacji otwarte. Gwałt niemiecki jest więc i z tego względu ohydnym, iż powstrzymuje działanie istotnie cywilizacyjne Polaków w Afryce.

Co Bismark zrobi z Rogozińskim, którego porwał w Afryce i przywieść kazał go do Europy? Trudno na to pytanie odpowiedzieć.

Rodak nasz płynie na okręcie niemieckim *Adler*; przybycie tego okrętu do Hamburga zapowiedziane zostało w pierwszej połowie Lutego. Może więc już go mają w Berlinie, może już żelazny kanclerz znęca się nad polskim podróżnikiem?

Rogoziński jest poddanym moskiewskim. Przypuścić atoli, że Moskwa ujmie się za nim, byłoby szaleństwem. Nienawidzi ona tak samo Polaków jak pruscy Niemcy.

Brońmy się więc sami, upominajmy się sami i skargę na tyranów wypowiadajmy przed trybunałem świata.

OPIS OBCHODU XXII^ej ROCZNICY

POWSTANIA STYCZNIOWEGO

w Paryżu

Kościół *Wniebowzięcia* (l'Assomption) był przepełniony Polakami, modlącymi się za

bohaterów, którzy przed dwudziestu dwu laty, ufni w Bogu, podnieśli lichy oręż przeciwko dzielnie uzbrojonej moskiewskiej tyranji, grożącej całemu światu niewolą.

Wielki ołtarz świetnie przystrojony w orły i w pogonie złotem haftowane jaśniał rzęsistem światłem. Nad nim wznosił się wielki czarny krzyż na znak żałoby za tymi, co życie swe dali w ofierze dla Ojczyzny.

Ksiądz *Władysław Witkowski*, przełożony misji OO. Zmartwychwstańców w Paryżu, o godzinie 12 w południu rozpoczął mszę uroczystą, podczas której przyśpiewywał chór kościelnych, francuzkich śpiewaków.

Uczniowie Szkoły Polskiej na Batiniolach przybyli z nauczycielami swoimi do kościoła.

Gdyśmy patrzeli na ich drobne w mundurkach postacie, łzą rozrzewnienia zwilżyły się nam oczy. Przed okiem duszy stanął nam czas, w którym ci jeszcze dzisiaj mali uczniowie, wyrosłszy na mężów, pójdą śladem tych naszych młodzieńców, co upomnieli się o krzywdy narodowi polskiemu zadane i potykając się dzielniej niż Spartanie, padli przemocą zgnębieni.

Krew ich społecznie odrodziła miljony rolników polskich, litewskich i ruskich a nawet moskiewskich aż pod Ural i podmyła fundament państwa uciskającego ludzkość srogą niewolą, lecz nie zakończyła odwiecznego cywilizacji boju, jaki Polska prowadzi z Moskwą walcząc o swoją wolność i niepodległość.

Oby ten bój, na który pójdą kiedyś ci mali nasi wychowańcy był zwycięzkim i zakończył tę długą wiekową wojnę, w której się ścierają dwie idee, wypełniające w swoim rozwoju dzieje powszechne, oby już potem dzieci polskie nie były zmuszane tułać się z ojcami po świecie i oby mogło w swobodnej Polsce, pod własnym narodowym rządem wykształcać się na prawych synów Ojczyzny.

Temi myślami żegnałem Szkołę Batiniolską, opuszczającą kościół o 1ej godzinie po południu, aby w domu usłyszeć od którego ze starszych opowiadanie o tych swoich poprzednikach, co przed 22 latami rozpoczęli powstanie, jedno z najbardziej krwawych, prowadzone z wytrwałością i z zaciętością, dotąd w dziejach Polski nie praktykowane.

Kazania nie było.

Właściwy to jest polityczny obchód rocznicy powstania styczniowego, rozpoczął się wieczorem o godzinie 9tej (22 stycznia 1885) w wielkiej sali *du Grand Orient* przy ulicy Cadet, N. 16.

Zgromadzenie było liczniejsze niż 29-go Listopada r. z.; lecz koszt poniesiony na urządzenie obchodu i tym razem nie został całkowicie pokryty.

Usposobienie tułaczy na zgromadzeniu było bardzo poważne i podniosłe w swej grozie surowej.

Dzikie, okrutne w swej niszczącej systematyczności prześladowanie, jakiemu ulega wciąż narodowość polska pod rządem moskiewskim, wywołało głęboką zadumę.

Właśnie w tym czasie nadeszła do Paryża wiadomość o carskim ukazie zabraniającym Polakom nie tylko kupować lecz nawet dzierżawić i brać w zastaw ziemię; o ukazie, którego potworność jest ohydną, charakter zaś nihilistyczny, wybitniejszy jak we wszystkich czynach anarchistów. Czyż dziwić się można ponuremu wrażeniu, jakie wywołał pomiędzy tułaczami?

Takie wrażenia pobudzają nie tylko pojedyńczych ludzi lecz i massy ludności do postanowień bardzo poważnych i bardzo stanowczych, które częstokroć pozostawiają na kartach historji krwawe plamy.

Ale, wracamy do sprawozdania z obchodu.

Przewodniczył mu obywatel *Wacław Gasztowtt*, posiadający ogólny szacunek, uznanie i zaufanie emigracji.

Mowa, którą zagaił posiedzenie, odznaczała się jak wszystkie przemowy, odezwy i pisma czcigodnego profesora, gruntownym poglądem na rzeczy. Nic w niej nie ma dla popisu i effektu. Czytelnicy sami osądzą jej treść, podajemy ją bowiem w całości:

Szanowne Panie, Szanowni Panowie,

Jak obchodziliśmy przed dwoma miesiącami rocznicę Listopadową, tak i dziś zbieramy się na obchód Styczniowego powstania. Oddawaliśmy wtenczas cześć Ojcom naszym, przyrzekając im wiernie wytrwać pod sztandarem Polski całej, wolnej i niepodległej. Teraz zaś składajmy hołd tym, którzy przed dwudziestu dwoma latami widząc Ojczyznę przez wroga nie tylko uciemiężoną ale znieważoną i jakoby spoliczkowaną, odważnie podnieśli rzuconą jej rękawicę— a walcząc o nierównych siłach dowiedli przynajmniej w tym straszliwym kilkunastomiesięcznym pojedynku że naród polski nie da się nigdy bezkarnie zdeptać i upokorzyć, że jarzmo kruszyć chce zawsze, a w najnieprzyjaźniejszych nawet okolicznościach może niem choćby chwilowo potężnie wstrząsnąć, a zerwanemi kajdanami grozić ciemięzcom i zakłócić ich spokój na grobie ofiary.

Jest jeszcze drugi cel tego obchodu: zebraliśmy się my, po większej części uczestnicy powstania z r. 1863, będącego jedynym głośnym politycznym czynem naszego pokolenia, aby raz jeszcze oświadczyć że tego czynu, stanowiącego najszczytniejszą dotąd chwilę życia naszego, chociaż on dla nas tułaczów boleśniejsze jak dla kogokolwiek bądź sprowadził skutki, nie tylko nie zapieramy się jak niektórzy, ale go bynajmniej nie żałujemy. Nie złorzeczymy myśli i duchowi które w nas były, kiedyśmy się sprawie ojczystej poświęcić chcieli. Myśl ta i duch ten i teraz w nas żyją: nie popychają one nas wprawdzie w obecnej chwili do podobnego czynu, bo natura czynów zależną być winna od natury położenia i okoliczności; ale zachęcają nas do wytrwania w pracy pokojowej zawsze ten sam cel mającej, aż do chwili, kiedy ze zmianą okoliczności nastąpi albo potrzeba zatwierdzenia znowu choćby tylko nowym krwi wylewem świętości sprawy naszej i wieczności praw naszych, albo też (co daj Boże) możność wywalczenia już na zawsze wolności i niepodległości Ojczyzny.

Zebraliśmy się nareszcie i w innym celu: to jest dla przypomnienia sobie tych towarzyszów broni którzy podczas samej walki zginęli na szubienicy lub na polu bitwy, to jest drogich nam druhów, braci lub ojców, tych których rząd Carski, w celu zohydzenia ich, niedawno spis ogłosił, podając nam tem samem nowy; długi szereg nazwisk do zapisania w niezamkniętej jeszcze martyrologii narodowej, zamknie ją bowiem dopiero ostateczne zwycięztwo. A przy nazwiskach tych ofiar, dzisiejsza rocznica przywodzi nam także na pamięć nazwiska tych wszystkich nieszczęśliwszych jeszcze męczenników bo dłuższe ich było męczeństwo, którzy na Syberji zmarli lub na francuzkich spoczywają cmętarzach, podzieliwszy się z nami przez długie lata gorzkim chlebem smutnego wygnania. Cisną się tłumnie nazwiska do pamięci i do ust, a kiedy wszystkich przytoczyć nie można, to niech mi wolno będzie wspomnieć o najświeższej stracie naszej i wyrazić żal nasz wspólny z powodu śmierci ś. p. Tadeusza Żulińskiego, który żywot swój poświęcony wyłącznie sprawie ojczystej i ludzkości przed kilkoma dniami we Lwowie zakończył.

Taki jest potrójny cel tego zebrania: cześć więc powstaniu z r. 1863! cześć poległym na pobojowiskach! cześć zmarłym na wygnaniu patrjotom!

A teraz, Szanowni Rodacy, określiwszy w krótkich tych słowach ogólne znaczenie dzisiejszego obchodu, co było obowiązkiem zagajającego to posiedzenie, pozostaje mi tylko dać głos szanownemu mówcy, który myśli te obszerniej przed wami rozwinie i naukę wyciągnie z bolesnych a pokrzepiających zarazem wspomnień, jakie w nas obudza każda rocznica styczniowego powstania. Pan Artwiński ma głos.

Gdy oklaski, jakiemi wyrażono zadowolnienie ob. Gasztowttowi, ucichły, wystąpił ob. *Stanisław Artwiński*, obecnie profesor w Szkole Polskiej na Batiniolach, przed kilku zaś laty redaktor czasopisma polskiego wychodzącego w Nowym-Yorku pod tytułem *Ogniwo*.

Mowę jego przyjęło zgromadzenie z uznaniem, na które w zupełności zasługiwała. Zamiast szczegółowej charakterystyki, wolimy wydrukować ją w całości. Oto jej brzmienie:

Szanowne Panie, Szanowni Panowie.

Żadne z powstań naszego narodu nie wywołało tak wielce i zasadniczo różnych zdań o sobie, jak ostatnie z roku 1863go, którego wybuchu 22gą rocznicę dzisiaj święcimy. Podjęte jak wszystkie inne w obronie wolności i nigdy nieprzedawnionych praw ojczyzny naszej, mimo bohaterskiej waleczności i bezinteresownego poświęcenia jakie je od początku aż do końca cechowało, jakkolwiek obudziło odrętwiały z bólu i cierpienia naród, powołując go do czynu, do działania, do przeprowadzenia reformy wewnętrznej, reformy mającej zespolić siły jego, mimo to powstanie r. 1863go ściągnęło na siebie bądź gromy bezwzględnego potępienia, bądź też pewien rodzaj lekceważenia. Tajemniczo poczęte, tajemniczą ręką kierowane, nie dziw więc że przebieg jego jest nieznanym dla ogromnej większości tych nawet którzy w niem najczynniejszy udział brali. Brak historyi powstania r. 1863go której mimo tak znacznego upływu czasu dotąd nie posiadamy, nieświadomość jego wypadków, wyrodziła fałszywe na niego poglądy, dała broń jego przeciwnikom, którzy w miotaniu obelg, potwarzy, kłamstw i naciągania faktów są niewyczerpani. Napisać historyę powstania, którego akcja odgrywała się na tak wielu punktach Królestwa Polskiego i Litwy, i Rusi, nie jest wcale rzeczą łatwą. Temu ktoby ją chciał opracować, potrzebaby było materjałów, wiadomości szczegółowych o pojedynczych oddziałach, szczegółów o rozwijaniu się i przebiegu ruchu w pojedynczych powiatach, z których dopiero byłby w stanie stworzyć obraz tego tajemniczą dotąd okrytego powstania. Tego rodzaju materjałów dostarczyć mogą tylko uczestnicy, którzy spisując koleje swych oddziałów i dopełniając ten opis własnemi spostrzeżeniami, bądź też opowiadając takowe na obchodach narodowych lub podając w odczytach, ułatwiliby zadanie historykowi, przyczyniliby się do odsłonienia tajemnicy, do ustalenia opinji i do postawienia wypadków r. 1863go w takiem świetle na jakie niezawodnie zasługują. Wprawdzie większa część narodu, świadoma pełnych doniosłości skutków dla sprawy polskiej, uznaje, że dopiero powstanie r. 1863go osadziło i ustaliło społeczeństwo polskie na funda-

mencie równouprawnienia wszystkich klass ludności, bez różnicy zajęcia, wiary i języka, a uznając błogosławi je za wzmocnienie organizmu narodowego nowemi siłami, siłami zdrowemi, potężnemi, bo ludu włościańskiego przedtem w publicznem życiu bezczynnego, jeżeli nawet sprawie narodowej wprost nie nieprzyjaźnego. Ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że powstanie którego rocznicę wybuchu święcimy, na mniejszą część narodu, szczęściem nie wielką, wywołało wręcz przeciwny skutek i wywołało u niej wielce różniące się od większości poglądy i przekonania. Ta garstka narodu, nie zrozumiawszy lub nie chcąc zrozumieć zasad postępu społeczno-politycznego oraz narodowego które Polska w r. 1863cim z pełną samowiedzą czynem wypowiedziała, odurzona nadzwyczajnością wypadków i pośpiechem z jakim te ostatnie po sobie następowały, przestraszona ostatniem wstrząśnieniem które pokryło prawie jedną mogiłą całą polską ziemię i wywołało srogie prześladowanie dzikich Neronów północy, ta garstka małodusznych jakkolwiek mniej lub więcej czynny biorąca w nich udział, potępiła wypadki r. 1863-go, znienawidziła je, i dając się powodować namiętności, nie widzi w nich nic pięknego, zdrowego, szlachetnego. Nie wierząca w dziejową przyszłość narodu, w jego niespożytą siłę, nie wierząca w wszelką samoistną pracę narodową a nawet jej możebność, lękająca się własnego cienia, ta garstka co z zapomnieniem własnej godności czołga się przed wrogiem i odważa się wyciągać samozwańczą dłoń do kata w imię całego narodu, to zwolennicy i obrońcy Wielopolskiego, upatrującego szczęście Polski w wiecznem jej połączeniu z Moskwą, obrońcy tego patrjoty, co wyrwaniem z ognisk rodzinnych 25 tysięcznego kwiatu młodzieży i wepchnięciem go w szynel sołdacki, zamierzał uspokoić w oburzeniu do ostateczności przywiedziony naród i zagoić jego otwarte rany.

Cokolwiek powiedziała i jeszcze powie historja o Wielopolskim, o jego działalności, jego dumie i zarozumiałości, szczerości lub nieszczerości zamiarów dla Polski, w najprzychylniejszym dla niego razie trzebaby było chyba przypuścić, że nie znał własnego narodu, że nie wiedział chyba, iż upaść może naród waleczny, ale zginąć tylko nikczemny, a chociaż było i może jest jeszcze wiele kąkolu w naszym narodzie, nigdy on nie był i nie będzie nikczemny. A przecież z wiedzą lub bezwiednie, Wielopolski domagał się od części narodu pozostającej pod berłem rosyjskiem nikczemności, pragnąc aby także niby z cieniem samorządu przyłączyła się do Moskwy jako jej część integralna. Gdyby była poszła za jego żądaniem, znaczyłoby to oddać Niemcom na pastwę resztę narodu i utracić raz na zawsze własną narodową indywidualność, i wyrzekłszy się narodowych tradycyj, zerwawszy z historją przeszłości tak pięknej, heroicznej i wzniosłej, zapomnieć o cnotach i poświęceniu ojców, zapomnieć o wszystkiem co stanowiło i stanowi bogactwo narodu, zapomnieć żeśmy byli przedmurzem chrześcijaństwa, byłoby to powtarzam, zrzeczeniem się własnej godności, zgodzeniem się na wymazanie narodu polskiego z historji tego świata. Jakżeż więc było można żądać od narodu aby się łączył z Moskwą, z tą Moskwą, od której nie dostał nic więcej, jak tylko demoralizację, nie doznał jak tylko słów wzgardy i aż do zwierzęcości posuniętego prześladowania? Jakżeż można było domagać się od niego, aby zapomniał wydarte świątynie, świętokradztwem zbeszczeszczone kościoły, pohańbione niewiasty i pomordowane dziatki własne, i gdy mogiłę kryjącą ciała niewinnie zamordowanych na ulicach Warszawy jeszcze nawet trawa porastać nie zaczęła, wyciągnął rękę do kata i oddał mu się na łaskę i niełaskę? Czyż mógł o tem wszystkiem zapomnieć, gdy krew płynęła żywo z pod serca, w piersiach z boleści tchu brakowało, a na samą myśl zapomnienia doznanych krzywd i prześladowań, otwierały się wszystkie jego rany, a każda z nich wołała w niebogłosy Memento! pamiętaj. — O! nie. Podobne żądanie musiało naród oburzyć. Odepchnął je też z pogardą i w imię obrażonej godności nie tylko własnej, ale godności całej szlachetnej ludzkości, pod wrażeniem doznanej zniewagi, w obronie zagrożonego własnego bytu, ujął raz jeszcze za broń dziś temu lat 22. Był to wybuch niezaprzeczenie przedwczesny, pozbawiony dostatecznego przygotowania, z góry zdradzający niemoc i niepowodzenie, wybuch gorączkowy podyktowany rozpaczą, ale niemniej przeto bohaterski, godny polskiego narodu. Czyny jakich świadkiem była Warszawa 29 Listopada r. 1830, powtórzyły się w wielu miastach w nocy 22 Stycznia 1863go roku. Jedne i drugie spełniła dzielna, gorącą miłością ojczyzny ożywiona młodzież, z tą różnicą, że gdy młodzież nocy listopadowej była pewną poparcia najlepiej wyćwiczonej i uzbrojonej 30 tysięcznej dzielnej armji polskiej, młodzież nocy styczniowej ufna tylko w pomoc Boga i świętość podjętej sprawy, rzuciła się w 36 miejscach na nieprzyjaciela, bez broni, w najlepszym razie z kijem w ręku.

Powstaniem kierował tajemny Rząd Narodowy, a pierwszą jego czynnością był dekret nadający na własność grunta i siedziby ludowi od wieków na nich osiadłemu. — Idea uwłaszczenia włościan nie była wcale nową. Kiełkowała ona od dawna w narodzie. Mamy jej ślady już przed Sejmem czteroletnim, w przededniu wygotowania Konstytucji 3go Maja, myślał o niej ale jeszcze nie śmiał dotknąć Kościuszko, myślał ale nie miał czasu na wprowadzenie jej w życie Sejm 1831go roku. Potrzeba tej reformy dała się już zatem czuć oddawna, ale z obawy wkroczenia w prawa prywatnej własności, odkładano jej stanowcze załatwienie przez przeszło pół wieku. Tymczasem z jej potrzebą oswajały się umysły, aż zajęło się nią stanowczo *Towarzystwo Demokratyczne* wprowadzając w czyn w zaborach pruskim i austryjackim. Dzieła tego dopełnił nareszcie Rząd Narodowy, zrozumiawszy, że bez udziału całego narodu zbawienie naszej ojczyzny do skutku przyjść nie może. Podniósłszy do godności obywatelskiej miljony ludu wiejskiego, tę zdrową i właściwą siłę narodu, położył fundamenta do odrodzenia Polski, a tem samem już dobrze ojczyznie się zasłużył. Nie oglądając się na pomoc zewnętrzną, nie łudząc się jak w roku 1831 nadzieją otrzymania jej z zagranicy, stworzył najregularniej funkcjonującą organizację państwową i działał z pełną wiarą w siłę narodu. Karność i posłuszeństwo ludności ułatwiały mu jego czynności. Rozkazy Rządu Narodowego którego skład, nawet siedziba dla ogółu były tajemnicą, a więc rządu nieznanego, ale wydającego polecenia w imieniu Polski, spełniał każdy z ochotą, niosąc bez szemrania i życie i mienie w ofierze. Rodacy! podobny objaw w naszym narodzie, w którym niejednokrotnie duma i samowola jednostek wywoływały gorszącą rywalizację i przyczyniły się może nawet do upadku politycznego, godnym jest zaznaczenia. W górę więc serca! śmiało bowiem możemy patrzeć w przyszłość, gdy naród Polski wyleczony z wad dawnych, z gorącą miłością Ojczyzny, łączy gotowość do ofiar i głębokie poczucie obowiązków. Ten fakt stwierdziło powstanie r. 1863-go, a to jest jedną więcej jego zasługą.

Z wytrwałością dotąd w dziejach nieznaną, walczyli nasi powstańcy w roku 1863. Z różnem szczęściem stoczyli w ciągu 1 1/2 roku przeszło 1000 bitew i mniejszych utarczek, lecz zmuszeni dla braku broni prowadzić wojnę podjazdową, nie mogli przemódz wojsk regularnych wroga, kilkakrotnie liczniejszych w r. 1863cim niż w r. 1831ym. Padliśmy więc jeszcze raz, a upadek nasz był straszniejszym jak kiedykolwiek. Wróg wytężył wszystkie siły aby dobić nieszczęśliwą Polskę, wytoczyć z niej wszystką krew i pozbawić ją raz na zawsze życia. Zapełniły się więzienia, zaskrzypiały szubienice, zaświszczały knuty nad pędzonym na Sybir lub w głąb carstwa 300 tysiącznym zastępem ofiar polskich. Towarzyszył im płacz ojców, matek, wdów i sierot, pogrążonych w żałobie, rozpaczy, z widokiem nędzy w przyszłości. Polska zamieniła się w jeden olbrzymi cmentarz, na którym rozlegało się tylko tryumfujące wycie rozbestwionej tłuszczy, dźwięk dzwonków błażeńskich i śmiechy wyszydzające najdroższe ideały narodu, cele dla których tyle krwi postradał, tyle cierpiał i walczył. I tryumfował wróg, łudząc się, że Polska zginęła bezpowrotnie. Omylił się jednak w przewrotnych rachubach. Życie narodu płonie dawnym ogniem. W całej Polsce praca cicha a wytrwała, goi blizny, wzmacnia wyłomy, wzmacnia siły narodowego organizmu, bo naród przyszedł nareszcie do przekonania, że nie może liczyć na żadną pomoc zewnętrzną, ale wierzyć tylko w Boga a potem w siebie samego. Praca to mozolna, wymagająca nie mało własnego zaparcia i wytrwałości, gdy wrogowie nasi starają się jej rozwijaniu stawiać na każdym kroku zapory. A jednak wysiłki narodu nie są bez pewnego dodatniego rezultatu. Krótki przegląd stosunków polskich w wszystkich 3 dzielnicach dawnej Polski, przekona nas o tem łatwo.

Zaglądnijmy najprzód do Wielkopolski, zagrożonej od tak dawna germanizacją prowadzaną z zdumiewającą systematycznością tak na polu religijnem, jak i narodowem, tak w kościele, jak i w szkole, niemal że nie w życiu prywatnem. Mimo wszelkich wysiłków nie czyni ona żadnego postępu, bo lud pełen narodowej świadomości stoi silnie przy sztandarze narodowym. Dowodem jego postawa w wyborach, powodzenie czytelni ludowych i ludowej prasy, rozwijający się coraz więcej organizm Kółek włościańskich. Za pomocą instytucji dobroczynnych, technicznych, naukowych, artystycznych, organizm nasz narodowy tworzy dobrze spojoną i świadomą siebie całość, a życie narodowe utrzymuje się w całej pełni. Do tylu innych dawniejszych instytucji, rok ubiegły dodał nową: Towarzystwo obrony prawnej. Sam fakt założenia podobnej instytucji, zaopatrzenia jej na początek w odpowiednie fundusze, utworzenia jej bezpłatnego biura, jest wymownym dowodem gorliwości możniejszych sfer dla dobra i potrzeb ludu, broniących tenże od pokrzywdzenia w prawach narodowych, czy to politycznych, czy też religijnych.

W Królestwie polskiem życie narodowo-umysłowe rozwija się we wszystkich kierunkach, świadcząc tem samem o żywotności i sile narodowego ducha. Mimo wzbro-

nienia nazwy Polaka i usunięcia języka polskiego z urzędu i szkoły, widzimy przecież niepospolity rozkwit publicystyki polskiej, sztuki, literatury, nauki narodowej. Duch polski żyje, nie zamiera i nie rezygnuje z przyszłości, czy tam gdzie jak w Galicji odzywać mu się wolno z pewną swobodą, czy tam gdzie jak pod panowaniem rosyjskiem w twarde ujęty jest kleszcze. Krząta się on w swobodnej Galicji, a dowodem skuteczne usiłowania około podniesienia ludowej szkoły, rozwijania przemysłu, dowodem pożyteczne prace krakowskiej Akademji Umiejętności i liczne publikacje treści naukowej. Dążenie naszych braci galicyjskich zmierzające do wyzyskania posiadanej przez nich swobody, dla utrwalenia politycznego organizmu w kierunku narodowym, do wychowania ludu wiejskiego w duchu czysto polskim, do doprowadzenia do skutku tyle pożądanego porozumienia i zgody pomiędzy Polską a Rusią, godnemi są zaznaczenia.

Jakże odmiennem jest położenie naszych braci pod zaborem rosyjskim! Gdziekolwiek rzucimy okiem, czy to na pole narodowe, czy religijne, wszędzie spostrzeżemy wysiłki drobiazgowej mściwości i znęcania się, na każdym kroku politycznie i narodowo wojnę z żywiołem, imieniem i językiem polskim. Z instytucji poświadczających niegdyś polityczną odrębność Królestwa Polskiego, nie ma już dzisiaj śladu, a jedyna tego rodzaju jeszcze istniejąca instytucja Banku Polskiego, wspierająca kredytem handel, przemysł i rolnictwo, ma być niebawem zamkniętą. Prześladowaniu na polu narodowem, nie ustępuje prześladowanie na polu religijnem. Pociąganie biskupów do odpowiedzialności, nowe gonitwy za nieszczęsnymi Unitami Podlasia i Chełmu, świeżo pozamykane na Podlasiu zakłady Sióstr Miłosierdzia, zakłady czysto ludzkie, chrześcijańskie, czysto dobroczynne, są jaskrawym tego ostatniego dowodem. Zakłady Sióstr Miłosierdzia, które ze względów humanitarnych zaoszczędziła w Prusach nawet tak osławiona « era Falka », nie poszanowali Apuchtiny i Kryłowy, którzy wśród najgłębszego pokoju podejmują dzieło, jakie na Litwie podczas najgorętszych chwil powstania osławiony Murawiew praktykował. Ale mimo wszystkich wysiłków rządu, mimo najróżnorodniejszych środków z dziką stałością przeciwko nam zwracanych, walka o byt nasz narodowy na chwilę nie milknie. Ogół polski wśród najcięższych zewnętrznych i wewnętrznych warunków życia, nie upada na duchu, ale trwa przy sztandarze narodowej świadomości i godności, i według przyznania samych nieprzyjaciół, na całym obszarze panowania rosyjskiego, trzyma się ekonomicznie, duchowo i narodowo. Gniewy roznamiętnionego dziennikarstwa rosyjskiego są najwymowniejszym dowodem żywotności polskiej tak na Litwie jak i na Rusi.

Rodacy! Nie chcąc być rozwlekłym, z obawy nadużycia Waszej cierpliwości, zmuszony jestem ograniczyć się na tym krótkim obrazie naszych stosunków, na tem pobieżnem sprawozdaniu z rozwijania się pracy narodowej. Skreśliłem je zaś dla tego, aby wykazać, że naród nasz mimo ucisku i przeszkód na każdym kroku stawianych, świadomy obowiązku i swego posłannictwa dziejowego, nie zraża się tu owdzie doznanemi niepowodzeniami, coraz nowemi prześladowaniami, ale silny na duchu, z całą ufnością w przyszłość, coraz więcej się rozwija, coraz więcej wzmacnia i dąży do celu w każdem sercu polskiem zapisanego. Obmyty krwią ostatniego powstania z wszystkich wad wynikłych z przesądów rodowych, wyrwany z obojętności i uśpienia w jakie popadł mimowolnie przed wypadkami r. 1863go, wyleczony z oczekiwania jakiejś obcej pomocy, z oczekiwania nadzwyczajnych wstrząśnień i wypadków jakiemi się długo łudził, na wszystkich punktach naszej Ojczyzny gromadzi skrzętnie materjał do odbudowania swego narodowego, niepodległego bytu. W tem mrówczem krzątaniu się i nasz lud nie pozostaje bezczynnym i czy to w Poznańskiem, czy w zaborze rosyjskim, czy wreszcie w autonomicznej Galicji, coraz więcej otrząsa się z nieufności do oświeconej części narodu, nieufności jaką w nim nieprzyjazne nam rządy w interesie własnym przez dziesiątki lat zaszczepiały. Pozbywając się nieufności, coraz więcej zbliża się do inteligentniejszej braci swojej, korzysta z jej rad, nauk i przykładu, i przejmując się jej zapatrywaniami i dążnościami patrjotycznemi, z każdym dniem więcej nabiera poczucia własnej godności, miłości dla kraju, dla sprawy narodowej, świadomości obowiązków obywatelskich. Tak więc wiekopomny ślad jakim ostatnie powstanie wpisało swe imię na kartach historji, dzieło *oswobodzenia ludu*, wydaje już dzisiaj owoce. Z pod strzech wieśniaczych świta zorza nadziei. Daj Boże, aby jak najprędzej rozbłysła nad Ojczyzną naszą i oblała ją jasnem, promienistem słońcem wolności.

Następnie ob. Gasztowtt odczytał telegramy, listy i wiersz patrjotyczny, nadesłany z Krakowa.

Objawy te współczucia i serdecznego patrjotyzmu przyjęło zgromadzenie z zapałem.

Od *Towarzystwa Polskiego w Szwajcarji*, które jak wiadomo posiada dwie filje: w Zurichu i w Genewie, nadeszła do zgromadzenia depesza telegraficzna, wysłana z Zurichu, takiej treści:

« Zebrani w dniu dzisiejszym, przesyłamy Wam bratnie pozdrowienie. Cześć poległym za wolność! Niech żyje Polska!

W imieniu Towarzystw Polskich w Szwajcarji. Zurich 22 Stycznia 1885 r.

LUDWIK MICHALSKI. »

Z *Poitiers* nadeszło do przewodniczącego na obchodzie w Paryżu, następujące pismo:

« Nie sposób mi dzisiaj Szanowny Prezesie paryzkiego Obchodu Rocznicy powstania narodowego z roku 1863 więcej powiedzieć jak tylko to: że nie mogąc być ciałem będę z Wami bracia duchem w tym dniu uroczystym. Jeszcze Polska nie zginęła!

Dr. I. A. N. JABŁOŃSKI, ojciec, weteran z powstania 1830/1 r. »

Wiersz z Krakowa, natchniony czystą miłością Ojczyzny, nie skalaną żadną doktrynerją, podobał się publiczności.

Myśli jakie wypowiada z uczuciem człowieka pogardzającego odstępstwem i politycznem faryzejstwem, są godne prawdziwego poety i prawego patrjoty.

Autor nie podpisał się na swoim utworze, więc nam nie wolno odsłonić jego *incognita*.

Powiemy tylko, że z tою wierszy i z stylu, poznajemy dobrze na emigracji zalecanego poetę, który podobno należy do młodego pokolenia, zrodzonego na emigracji z zasłużonego w 1831 ojca. Podajemy wiersz ten w całości:

DO BRACI POLEGŁYCH W 1863 I W 1864 R.

Cześć wielkim duchom tych *ostatnich braci*,
Co ideałom krew swą poświęcili,
Którym choć bluźnią. *Płazy renegaci*,
Cześć Wam! cześć mężni! boście wielcy byli!

Bo to, co żyje w duszy naszej,
Co nie zastyga i wciąż kipi jeszcze,
Spłynęło do nas, z mężnej piersi waszej,
Krwią w ziemię wsiąkło, — duchem, w duchy wieszcze.

Gdybyście byli jak inni drżemali,
Krzepli, drętwieli, z karkami zgiętemi,
Kaci co Polskę niegdyś rozszarpali,
Praw by nabyli, do tak gnuśnej ziemi.

A dziś, ta Polska przed sumieniem katów,
Jak widmo Banka, pazed Mackbetem stawa,
Jej skarga zawsze i świeża i krwawa,
Nieprzedawniona w obec dyplomatów!!

Niech marnie kłamią nędzne samoluby,
Niechaj wyrodne Polski bluźnią syny,
Wasza krew chroni Polskę od zaguby,
Z niej dla przyszłości, wyrosną wawrzyny!!

Czuć, wierzyć, kochać, rozżarzać nadzieje,
To życie Polski!! to *siła olbrzyma*!
Polska powstanie, drgnie, rozpotężnieje,
Urodzi miłość, której świat już *nie ma*!!...

Ach bez niej — głucho, zimno i ponuro,
Bez niej! — żelazo, stal, ołów, łańcuchy,
Bez niej jęk, mordy, burze, zawieruchy,
Nad ideałem piękna! *Szatan górą*.

Dopóki Polska nie wolna, nie silna,
Muszą się ludy bezmyślnie zarzynać,
Ta prawda dla was i dla nas nie mylna
Będziemy co rok ją wam przypominać.

Będziem powstawać, gdy się pora zdarzy,
Nasza nastanie! — *gdy wasza minęło*!!
Z naszemi duchy niech wasz dziś rozgwarzy
Hymnem: « HEJ, POLSKA JESZCZE NIE ZGINĘŁA »!

B.....c, z Krakowa.

Część artystyczna Obchodu Styczniowego wykonaną została wiernie według programu, z tą tylko różnicą, że zapowiedziany w nim profesor *Achille Le Chevalier* wiolonczelista, zachorował i na koncert przybyć nie mógł.

Zastąpiła go panna *Le Tourneux*, która już kilkakrotnie występowała na polskich narodowych obchodach i grała na skrzypcach już to sama, już to z bratem swoim p. *E. Le Tourneux*, uczniem konserwatorjum paryzkiego.

I tym razem grą swoją umiejętną a pełną wdzięku zyskała sobie poklaski gorące publiczności. Oznaczone w programie utwory *Cavatine* przez I. Raffa, *Tarantelle* przez Ch. Vieuxtemps'a wykonał p. *E. Le Tourneux* doskonale.

Ozdobą jednak artystycznej części obchodu był ob. *Henryk Kowalski*, jego mistrzowska gra na fortepianie i jego kompozycje.

Grał dwa własne utwory, mianowicie *Paraphrase sur Martha* i *Marsz węgierski*, pełne myśli i charakteru.

Nie tu miejsce do szczegółowego rozbioru kompozycji. Jeżeli jednak czasem porównanie zastąpić może charakterystykę, sądzę, iż się nie omylimy w określeniu wartości tych kompozycji, jeżeli powiemy że wrażenie piękna czyniły nawet przy porównaniu ich z dwoma małemi arcydziełami Chopina: *Nocturne* i *Impromptu*, któremi p. H. Kowalski zachwycił publiczność, wielbiącą nieśmiertelnego mistrza tonów. Zgromadzenie podziękowało mu grzmotem oklasków.

Na koniec sprawozdania zostawiliśmy wzmiankę o śpiewie członków *Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego w Paryżu*, wykonanym poprawnie bez żadnego zarzutu. Śpiewali: *Hymn do Boga* ułożony przez *M. Hertza* w stuletnią rocznicę pierwszego rozbioru.

Poważna ta melodja rozłożoną była na cztery głosy, również jak dwie inne pieśni polskiego patrjotyzmu.

Pieśń kompozycji *St. Pilińskiego* p. t. « *Nasza tysiącletnia rocznica 1863 r.* jest wyrazem patrjotyzmu tego pokolenia, które urodziło się na emigracji.

Uczucia jego są rzewne i wzniosłe.

Ojczyzna, którą ukochali nie widząc oblicza polskiej ziemi, przyświeca im światłem idealnem jakby gwiazdy porannej.

Wiedzie ich ono do Betleem narodowego odrodzenia.

Miłość ich jest więc spokojna, głęboka zarazem. Podobnie i melodja, w której tę miłość wyśpiewał S. Piliński. Brzmi ona głębokim tonem, jak szum morza w dniu pogodnym i wspaniałym.

Obchód zakończony został pieśnią *Jeszcze Polska nie zginęła*, ułożoną na cztery głosy przez St. Pilińskiego.

Oby prorocze uczucie tej pieśni stało się wreszcie faktem oswobodzenia Polski, Litwy i Rusi.

Sprawozdania obchodu 22 stycznia 1885 w kilku innych miastach dla braku miejsca, odkładamy do następnych numerów.

Sprawozdanie Towarzystwa

PRACUJĄCYCH POLAKÓW W PARYŻU

Towarzystwo pracujących Polaków w Paryżu na posiedzeniu 6 Grudnia 1884 r, stosownie do swej ustawy wybrała Komissję do zrewidowania funduszów Kassy i czynności Rady. Komissja składała się z trzech członków, a mianowicie z obywateli: *Putowskiego*, *Gembarskiego* i *Reiffa*. Aczkolwiek wybrani do Komissji byli obecnymi na posiedzeniu i przyjęli wybór, — wszakżeż oprócz ob. Reiffa, dwaj inni obywatele nie przybyli na czas i miejsce umówione dla spełnienia czynności, które im zaufanie towarzystwa powierzyło. Nieobecnych zastąpił ob, *Julian Artwiński*, zaszczytnie znany z gorliwości w służbie publicznej i wspólnie z ob. Reiffem zrewidowali Kassę i czynności zarządu.

Stan Kassy jest następujący:

PRZYCHÓD:

a,	Remanent z przeszłego półrocza w gotówce. .	266 fr.	80 c.
b,	W bibliotece Narodowej. .	100	,,
c,	Obligacja miasta Paryża. .	395	25
d,	Przychód z podatków od członków. . . .	270	70
	Razem	1,032 fr.	75 c.

ROZCHÓD:

a,	Zapomoga dana stosownie do ustawy ośmiu chorym członkom w czasie choroby trwającej 292 dni. . .	365 fr.	,,
d,	Ofiara dla dotkniętych powodzią w kraju. . .	60	,,
c,	Koszta administracyjne. .	22	,,
b,	Kupno książek dla biblioteki Towarzystwa. . .	55	,,
e,	Jednorazowa pomoc dana trzem rzemieślnikom przejeżdżającym przez Paryż a będącym w potrzebie. . .	30	,,
	Razem	532 fr.	,,
	Pozostaje więc w Kassie. .	500 fr.	75 c.

Komissja ze smutkiem zauważyła, że większa część członków nie zapłaciła należnych od nich składek, do których regularnego płacenia zobowiązali się, przecież bez żadnego przymusu zupełnie dobrowolnie.

Przypominamy komu należy ten dobrowolny obowiązek.

Gorliwe i regularne jego wykonywanie jest dowodem ducha obywatelskiego dobrze pojętego patrjotyzmu jaki ożywiać powinien wszystkich członków Towarzystwa.

Bez płacenia składek Towarzystwo rozwijać się nie może i nie może spełniać zadań, dla których zawiązanem zostało.

Jeżeli więc leży nam na sercu rozwój i świetność Towarzystwa które już tyle bobrego zdziałało w ciągu dwudziestoletniego swego istnienia, jeżeli chcemy, ażeby chorobą dotknięci pracownicy polscy w Paryżu z głodu nie umierali, ażeby każdy z nas w tem wśród obcych osamotnieniu w jakiem zostaje i w oderwaniu od Polski, nie czuł się opuszczonym, lecz węzłem polskiego towarzystwa z swoimi rodakami złączony, uczuł w sobie tę siłę, jaką daje fakt że jest członkiem społeczeństwa, które go nieopuści w nieszczęściu i bronić będzie od wszelkiej napaści; jeżeli chcemy, aby pomiędzy nami wzrastała moralność, zamożność, oświata narodowa i duch polski; jeżeli wreszcie chcemy na tułactwie reprezentować imię polskie i nauczyć się służby publicznej — to płaćmy podatki do Kassy Towarzystwa i dbajmy o jego wzrost i potęgę z taką samą gorliwością z jaką staramy się o byt trwały własnego domu.

Komissja znalazłszy rachunki w porządku i pieniądze w Kassie w należytej ilości, musi się z równem uznaniem odezwać o czynności sekretarza T-wa, bibliotekarza i Rady zarządzającej.

Pilności w obowiązkach i gorliwości ich nic zarzucić nie można. Rada czuwa nad chorymi po bratersku i pomaga biednym według możności.

Pomimo czynności Rady towarzystwa, godnych pochwały są przecież niechętni, których zapewne najświetniejszy stan T-wa zadowolnić by niepotrafił.

Niektórzy z pomiędzy członków założyli nowe Towarzystwo podobno w takimże samym celu, jakie ma Towarzystwo pracujących Polaków. Ma ono nazwę, *Towarzystwa młodych Przemysłowców Polskich w Paryżu.*

Jeżeli prawdą jest, że niema ono innego zadania do spełnienia, tylko takie jak zasłużone i dobrze zapisane w kronice emigracyjnej *Towarzystwo Pracujących Polaków*, w takim razie czynność jego rozwijać się musi ze szkodą tamtego.

Trudno nam już dzisiaj wyrzec stanowcze zdanie o potrzebie nowego Towarzystwa. Jego statutu nieznamy, więc i sąd nasz o niem nie może być uzasadniony. Gdyby jednak prawdą było, co mówią, iż dano mu początek w zamiarze zabicia Towarzystwa pracujących Polaków, w takim razie musielibyśmy założenie jego uznać jako czynność przeciwną dobrze pojętemu interesowi narodowemu na emigracji.

Na posiedzeniu *Towarzystwa pracujących Polaków* dnia 7 Lutego 1885 r. przeczytanem zostało sprawozdanie Komissji ze stanu Kassy i czynności Rady Towarzystwa, które zostało przyjęte przez zgromadzonych, poczem nastąpiły wybory członków zarządu na pierwsze półrocze 1885 roku.

Zostali wybrani:

Na Prezesa	ob.	Morawski Mieczysł.
Na Sekretarza	,,	Eisenbeth.
Na Kassjera	,,	Przepałkowski.
Na Bibliotekarza	,,	Pantenis.
Na Członka Rady	,,	Artwinski Julian.

Spodziewamy się, że nowy Zarząd dołoży wszelkich starań aby dalsze istnienie *Towarzystwa pracujących Polakow* zabezpieczyć, przez rozwój zadań określonych w statucie i nowymi a świetnymi czynami przekonać niechętnych o jego użyteczności, nie tylko dla członków i przybywających do Paryża rzemieślników i przemysłowców polskich, lecz i dla sprawy Narodowej, która każdego Polaka więcej zajmować powinno niż jego własne interesa.

ROZMAITOŚCI

W środkowej Europie reakcja jest coraz wyraźniejszą i z tamtąd rozszerza się na ościenne kraje. Bismark stoi na jej czele a właściwie powiedziawszy *trójcesarski związek.*

Zjazd w Skierniewicach był zjazdem na którym uchwalono różne środki nie tylko przeciw socjalistom, lecz w ogóle wszelkiemu ruchowi wolności. Zawarta przez Bismarka między Prusami a Moskwą *konwencja ekstradycyjna* przypomina najgorsze tego rodzaju umowy z czasów absolutyzmu. Nie tylko osoby, przygotowując zbrodnicze zamachy mają być Moskwie przez Prusy wydawane, lecz także przestępcy polityczni, oskarzeni o obrazy majestatu.

Dziennikarstwo niemieckie potępiło najsilniej ten *nowy sukces dyplomacji* Bismarka i słusznie, konwencja bowiem jest tak elastyczną, iż pozostawia na łasce policji pruskiej los osób z za kordonu, które przypadkiem, nawet bez winy, dostały się pod jej opiekę. W parlamencie także nieprzychylnie zapatruje się większość posłów na konwencję extradycyjną. Być więc może, że nie uzyska potwierdzenia parlamentarnego.

*
* *

W skutek okólnika ministra sprawiedliwości pana Prażaka do prokuratorów w Galicji, rozpoczęło się prześladowanie prassy polskiej we Lwowie i w Krakowie. Konfiskują gazety za każde słowo nieprzychylne Moskwie a nawet za opisy faktów ucisku i prześladowania, jakiego się dopuszczą rząd moskiewski. *Gazeta Narodowa* we Lwowie w ciągu miesiąca Stycznia r. b. skonfiskowaną była 10 razy. *Kurjer Polski*, *Dziennik Polski*, *Nowa Reforma* także po kilka razy były konfiskowane. Nawet takie pisma jak *Ojczyzna*, poświęcone sprawom zbliżenia Żydów do Polaków i *Bonus Pastor* poświęcone sprawom kościelnym, wychodzące we Lwowie były konfiskowane.

To prześladowanie prassy w Galicji wychodzące po za wszelkie granice prawa i sprawiedliwości i mające charakter odebrania ludności polskiej (poręczonej przez konstytucji) wolności druku jest następstwem umów, zawartych przez trzech cesarzy w Skierniewicach.

Ze tak jest, dowodzi pomiędzy innemi wystąpienie pruskiego *Reichsanzeigera* z artykułem, oskarżającym krakowskie pismo *Przegląd Powszechny* o agitację, mającą na celu oswobodzenie Polski. Ow Przegląd jest pismem miesięcznem, wychodzi zeszytami, poświęcony przeważnie nauce, literaturze i obronie religii i kościoła. Jest to pismo wielce umiarkowane. Redaktorem jest ksiądz *Morawski*, jezuita.

Wystąpienie *Reichsanzeigera*, który podobnych artykułów nigdy nie zamieszcza, słusznie zdumiało !

Inne pismo niemieckie wychodzące w Wrocławiu jako organ rządu pruskiego

oskarżyło krakowski *Czas* o dążności oswobodzenia Polski.

Taką dążność mieć powinno każde pismo nie tylko polskie lecz nawet niemieckie, jeżeli jest pismem uczciwem, hołdującem prawdzie i sprawiedliwości, — niestety, nie mają jej wszystkie nawet polskie, że wymienimy krakowski *Czas*, lwowski *Przegląd* i petersburski *Kraj*.

Oskarzenie krakowskich pism (Przeglądu Powszechnego i Czasu) o agitacje za Polską przekonywa nas po raz setny, że Niemcy nie mają dokładnych wyobrażeń o naszem życiu i działaniu i na zasadzie błędnych wiadomości czepiają się pism i ludzi.

Jednoczesność pruskich i moskiewskich zaczepek z prześladowaniem prassy w Galicji przekonało nawet wątpiących, że trzy rozbiorowe mocarstwa przywróciły pomiędzy sobą tak zwane « święte przymierze » i że to przymierze nie tylko socjalistów i anarchistów ścigać postanowiło, lecz i patrjotów polskich, działających dla oswobodzenia Polski.

* * *

W dziennikach galicyjskich umieszczony został w dniach początkowych Stycznia 1885 roku telegram z Wiednia, donoszący, że rząd austrjacki zakazał w Austrji następujące polskie pisma, wychodzące za granicą, mianowicie: *Wiadomości polskie*, *Demokratę polskiego*, *Wytrwałość*, *Ojczyznę*, *Zwiastuna Ewangielicznego*, *Nadwiślanina*, *Kurjera Paryzkiego*, *Echo z Polski*, *Równości*, *Przedświt i Zmowę*.

Wielu przeczytawszy tę litanią tytułów, mniemało, że pisma wymienione dotąd wychodzą za granicą, tymczasem rzecz się ma przeciwnie, oprócz bowiem *Przedświtu* pisma socjalnego, wychodzącego w Genewie, wszystkie inne oddawna nie wychodzą i za drogie nawet pieniądze nie można ich nabyć.

Albo ktoś zadrwił z rządu austrjackiego, albo też rząd ten chcąc okazać swoją gorliwość prześladowczą w obliczu sprzymierzonych w Skierniewicach Moskwy i Pruss, wydał ten zakaz pism dawno upadłych.

I tak *Wiadomości polskie*, redagowane w Paryżu przez księdza *Walerjana Kalinkę* przestały wychodzić na lat kilka przed powstaniem 1863 r. *Demokrata Polski* także przed tem powstaniem upadł. *Ojczyzna*, redagowana w Lipsku a potem w Bendlikonie przez Agatona Gillera, przestało wychodzić w 1866 r., toż samo *Wytrwałość*, redagowana w Bruxelli przez Sabowskiego. *Zwiastun Ewangieliczny* redagowany był przez pastora Otto i wydawany pod cenzurą moskiewską w Warszawie, w Galicji zakazany, od lat kilku nie wychodzi. *Nadwiślanin* wychodził w Chełmnie, w Prusach zachodnich i także bardzo dawno zamknięty został. *Echo z Polski*, redagowane w Nowym-Yorku przez bawiącego obecnie w Paryżu p. Jaworskiego nie wychodzi od 1864 r.

Jednem słowem, zakaz to bez celu, który w wysokim stopniu kompromituje znajomość rzeczy urzędników austrjackich, którym w Wiedniu poruczono czuwanie nad prassą polską.

* * *

Państwo Łąccy w Poznańskiem mieszkający w Lipnicy, darowali bardzo cenną pamiątkę narodową, bo ołtarz z polowej kaplicy Sobieskiego, którą miał pod Wiedniem, do nowego kościoła w Szamotułach.

* * *

Z zaboru moskiewskiego żadnej wesołej wiadomości, zawsze tylko odbieramy opisy prześladowań i ucisku straszliwego przez Moskali. W karnawale 1885 r. w kilku domach na wsi w Królestwie Polskiem urządzano zabawę kuligową. Stara ta zabawa wszakże nie przypadła do smaku samowolnemu czynownikowi, naczelnikowi powiatu; w skutek więc jego żądania, wyższa władza moskiewska skazała wszystkich biorących w kuligu udział krakowiaków na kontrybucję po 300 rubli od osoby, z tych zaś, którzy w domu swym podejmowali krakowskie wesele, ściągnięto po 500 rubli kary.

Nadużycie, któreśmy opisali, illustruje położenie rodaków naszych pod rządem moskiewskim. Kuligi nie były zakazane, bawić się wolno, pomimo tego bez szemrania złożyć musieli bawiący się nałożoną na nich kontrybucją, zadowoleni, że ich na Sybir nie wysłano. Rząd to najezdniczy dzikiej hordy, nie zaś narodu chrześcijańskiego!

* * *

Syn wsławionej w piśmiennictwie naszem autorki pism dla panien ś. p. Pauliny Kraków, pan *Stanisław Kraków*, stanął na czele jednego z największych zakładów artystycznych w Paryżu, istniejącego dotąd pod firmą Lefman. Pan Kraków okazał niepospolite zdolności i umiejętność na polu fototypii i chromotypii. *Figaro* jemu powierzył wykonanie numeru gwiazdkowego (na Boże Narodzenie w r. 1884), który wykonanym został przez pana Krakowa bez zarzutu. W latach poprzednich redakcja *Figara* wykonanie numerów gwiazdkowych powierzać musiała grawerom i chromotypografom angielskim, nie widząc odpowiednio uzdolnionych pracowników nad Sekwaną.

Obecnie zaś Anglicy zaczynają powierzać swe illustracyjne roboty panu Krakowowi.

Pomiędzy innemi poważny tygodnik londyński *Illustrated London News* poruczył zakładowi p. Krakowa wykonanie dorocznego numeru *Christmas Numer*.

* * *

Niedawno wskutek denuncjacji kłamliwej popów prawosławnych wypędzono ze wszystkich szpitali na Podlasiu Siostry miłosierdzia. Przeprowadzone śledztwo, okazało, iż zarzuty porobione siostrom w denuncjacji były fałszywe, pomimo tego zostały wydalone. Obecnie dowiadujemy się, że ze wszystkich szpitalów w Królestwie Polskiem usunięto katolickie siostry miłosierdzia, domy zaś sierot mają być zmoskwicone. Jakże długo cierpliwość narodu naszego znosić będzie te moskiewskie gwałty, nadużycia i poniewierkę? Dobóki czynownicy nie będą karani, dopóty będą rozzuchwalać się w ucisku i w prześladowaniu.

* * *

Żydzi we Lwowie utworzyli bardzo piękny zakład, na wzór którego powinni i chrześcijanie dla swoich wyznawców podobny zakład zorganizować. Jest to dom przytułku dla podupadłych kupców. Na wybudowanie własnego domu dla zakładu ofiarował znany filantrop p. *Jakób Stroh* 1000 reńskich, a kupiec obrazów p. *Ignacy Fried* 500 reńskich.

* * *

Dla rodaków zajmujących się polskiem pokoleniem zrodzonem na emigracji, podajemy wiadomość, że ob. *Walewski*, o którego ślubie w Poitiers donieśliśmy w Nrze 27 *Kurjera Polskiego w Paryżu*, jest synem zmarłego w temże mieście *Adama Walewskiego*, zasłużonego wojownika polskiej niepodległości w 1831 r. i emigranta. Pozostawił po sobie dwóch synów. Starszy umarł niedawno i był podobnie jak i brat jego młodszy stolarzem.

* * *

W *Journal de l'Ouest*, wychodzącym w Poitiers, w numerze z dnia 24 Stycznia 1885 r. czytamy wiadomość o nowem odznaczeniu Dra *Jabłońskiego*. Za pracę o epidemjach w Poitiers w ciągu roku 1883-go, minister handlu obdarzył go srebrnym medalem. Jest to już szósty medal. Obecnie Dr. Jabłoński posiada trzy medale srebrne i trzy honorowe.

Dr. Jabłoński jest lekarzem Liceum w Poitiers. Ojciec jego Dr. *Józef A. N. Jabłoński* także lekarz, weteran z 1831 roku znany jest na emigracji z dobrej dla narodu zasługi i charakteru.

NEKROLOGJA

(*Nadesłane*)

Dnia 26 Stycznia b. r. umarł w Szwajcarji w Solurze ksiądz Władysław Małopolski w 48ym roku swego życia, na słabość piersiową; urodzony w mieście Koninie w r. 1837, z rodziców szanowanych i bogatych cnotą. Młodzieniec 18sto letni, wstąpił do Zgromadzenia księży Dominikanów w Warszawie w r. 1855, gdzie już dwóch jego braci starszych było księżmi. Jeden z nich, najstarszy, ks. Maksymilijan był słynny jako kaznodzieja, wydał kazania na wszystkie niedziele i święta w roku. Dwie siostry ich były zakonnicami, jedna sakramentką a druga wizytką. Ksiądz Władysław najmłodszy z nich, w Zgromadzeniu pozyskał sobie wkrótce dobrocią i łagodnością swego charakteru wszystkich zakonnych braci i kolegów serca; a dawszy w samym początku nie małe dowody talentu i przymiotów do kaznodziejstwa, zwrócił szczególną uwagę na siebie przełożonych, rokujących sobie i zakonowi po młodym Nowicjuszu, nie małe nadzieje na przyszłość. W roku 1860 przyjął święcenia kapłańskie, w duchu głębokiej wiary i z zupełnem zaparciem się samego siebie, w kościele Ś-go Jana, od księdza biskupa Dekerta. W dwa lata po wyświęceniu się, prowincjał Dominikanów wysłał go do Janowa podlaskiego na kaznodzieja niedzielnego do katedry. W tej tak wysokiej missji, ks. Władysław zasłużył sobie na chlubne uznanie, nie tylko u profesorów seminarjum ale i u biskupa ks. Szymańskiego. Jako Polak, gorąco kochający nieszczęśliwą Ojczyznę, pragnący sercem i duszą jej wybicia się z niewoli i z pod barbarzyńskich rządów Moskwy, brał czynny udział w ruchach narodowych w r. 1863. Wszędzie i w każdej okoliczności, zachęcał młodzież słowem i przykładem, powołując wszystkich do jedności, wytrwałości i gotowości do wszelkich ofiar, jakich nieszczęśliwy kraj od dobrych synów domagać się ma prawo. Jego gorący patrjotyzm nie uszedł łaczności wrogów, ścigany, uchodząc z jednego miejsca na drugie, wszedł do oddziału Padlewskiego, przy którym jako kapłan, dzielił wszystkie trudy i niewygody obozowego życia aż do jego upadku. Ostatecznie z zapadkiem powstania, ks. Władysław zmuszonym był opuścić drogą mu ziemię rodzinną i szukać na obcej ziemi i u obcych pracy i chleba. Przybył do Szwajcarji, a pierwszy proboszcz któremu się przedstawił jako ksiądz zokonnik i Polak, przyjął go z otwartemi rękami, dając mu tymczasową gościnność, za pomoc religijną w parafji. Po kilku miesiącach, proboszcz

przedstawił go biskupowi Bazylejskiemu, rezydującemu w Solurze ks. Lachat. Zacny ten pasterz, przychylny i przyjaciel Polski, wyrobił mu u kapituły skromną posadę przy katedrze, przynoszącą około 100 franków ze mszami miesięcznie. Z tej to tak małej pensji, ks. Władysław potrafił opłacić mieszkanie, wyżyć, utrzymać się i nie jednego rodaka bez chleba i przytułku, przyjąć, pożywić i wesprzeć. Mieszkańcy Solury, umieli ocenić piękność duszy i serca naszego rodaka, jego gotowość na wszystkie usługi religijne, dla tego też zjednał sobie u nich prawdziwy szacunek i był od wszystkich lubiany. Mimo jednakże 19stu lat pomiędzy nimi przeżytych, serce jego nie przejęło się ich zwyczajami, zawsze tęsknił za krajem, a każdy odgłos nowych prześladowań Moskali w kraju oddziaływał szkodliwie na jego zdrowie. Obok bicia serca powtarzającego się często zapadł na chorobę piersiową, której nie było środków możliwych zapobiedz, a która spowodowała jego śmierć przedwczesną. Opatrzony Sakramentami kościoła z wielkiem zbudowaniem otaczających go przyjaciół, Szwajcarów, przeniósł się śmiercią sprawiedliwych z ziemi tej i cierpień do kraju wiecznego szczęścia i wesela.

Ciało jego pogrzebano na cmentarzu Śtej Katarzyny, na którym pomniki naszych dwóch bohaterów Reytera i Kościuszki świadczą u obcych przed niebem o bezkarnem męczeństwie i niewoli naszego narodu.

Cześć niech będzie ich popiołom a duszom ich daj Boże wieczny odpoczynek!

†

W Bordeaux dnia 16 Stycznia 1885 r. umarł *Stanisław Majewski*. W wojnie o niepodległość 1831 r. brał czynny i zaszczytny udział, walcząc jako Oficer 2go pułku ułanów wojsk polskich. Za odwagę i męztwo ozdobiony został krzyżem oficerskim *Virtuti militari*. Stanisław Majewski żył 75 lat. Cześć jego pamięci!

†

W Krakowie umarł dnia 22 Stycznia 1885. *Kalikst Wolski* emigrant i weteran. Pozostawił po sobie córkę Annę Wolską, urodzoną w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Był to człowiek łagodnego charakteru, i do Polski szczerze przywiązany.

Kalikst Wolski urodził się w Województwie Lubelskiem 1816 roku. W czasie powstania listopadowego wstąpił w szeregi ojczyste i walczył w piątym pułku strzelców pieszych tak zwanych « dzieci warszawskich ». Na emigracji trudnił się w początkach korrektorstwem dzienników. Zostawszy następnie examinowanym Inżynierem znany był z projektów, które przygotował, do budowy kolei żelaznej w Bordeaux i w Besançon. W skutek prześladowania radykalistów Kalikst Wolski który zajmował się socjologią, popłynął z Francyi do Nowego-Yorku w 1852 r. wraz ze znanym Considerant. Jako jego przyjaciel i wielbiciel pomagał Considerantowi w zakładaniu komunistycznego falansteru w Texas.

Była to próba życia komunistycznego, przeprowadzenie w praktykę zasad oraz idei, jakie zrodził Considerant. Wolski należał do falansteru. Próba się nie powiodła. Ludzie niwi żyć chcieli kosztem pracowitych. Szlachetni marzyciele rozeszli się, więc i każdy z nich osobno szukał sobie kawałka chleba.

Kalikst Wolski ożenił się i znalazł pracę w stanie Luiziana, a potem na wyspie Kubie, gdzie pięć lat przebywał. W Nowym-Yorku spotkało go głośne wówczas nieszczęście, spaliła się mu bowiem przypadkowo na ulicy, młoda i powabna małżonka.

W roku 1860 powrócił z Ameryki do kraju, w Warszawie miał zajęcie jako inżynier. Zmiany jakie zaszły po roku 1863 pozbawiły go chleba, przybył więc do Galicyi. Odtąd przenosił się z Galicyi do Rumunii, do Paryża, do Londynu, utrzymywany głównie przez córkę Annę. W ostatnich latach doznał czułej i prawdziwie serdecznej opieki w domu Pani Heleny Modrzejewskiej (Chłapowskiej) i w jej to willi w Krakowie umarł.

Kalikst Wolski był literatem, zostawił po sobie dzieła: *Podróż po Ameryce* (Lwów 1876) *Rumunia, jej przeszłość i teraźniejszość* (Lwów 1874); *Żydzi i Kahały* przekład z Brafmana (Lwów, trzy edycje); *Poland her glory, her sufferings, her overthrow* (Londyn 1883. Jest to historja Polska po angielsku). Cześć jego pamięci!

W chwili włożenia formy *Kurjera* pod prassę odbieramy smutną i bolesną wiadomość o śmierci nieocenionego i nieodżałowanego protektora naszego pisma **WIKTORA ZIENKOWICZA**, w 76 roku swego życia w Turyniu, d. 13 lutego, pogrzeb odbył się d. 14 w sobotę o g. 4 i pół. Cześć Jego pamięci.

Wspomnienie o tym wielkim mężu i gorącym patrjocie polskim podamy w następnym numerze.

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień Alfreda Młockiego wydana przez Agatona Gillera i Piotra Zbrożka.* Dzieło to ozdobione portretem Młockiego, zawiera oprócz pism jego pośmiertnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

Cena 2 fr. 50 centimów, z przesyłką fr. 3,05.

Wyszła z druku broszurka pod tytułem *Z jakich Powodów zmieniony został Herb Państwa Polskiego.* Odczyt miany podczas obchodu 23-letniej rocznicy *Horodelskiego Zjazdu*, dnia 10 października 1884 r. w Paryżu przez Kazimierza Gregorowicza. Jest ona do nabycia w redakcyi Kurjera Polskiego, 9, Place du Collège de France. — Cena 50 c. z przesyłką pocztową 55 c. na dochód Czytelni Polskiej w Paryżu.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

PARYŻ. — DRUKARNIA POLSKA A. REIFFA, 9, place du Collège de France